

Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego

O SPRAWIEDLIWOŚCI



Źródło: www.smp.tbep.pl

Warszawa, 7 marca 2012 r.

Zawartość broszury

- Poprzednie debaty (foto)
- Prof. Irena Lipowicz – *Sprawiedliwość a prawo*
- Mec. Jacek Taylor – *O sprawiedliwości*
- Halina Bortnowska – *Sprawiedliwość naprawcza*
- Cezary Michalski – *Inna droga do niewolnictwa*
- Marcin Świącicki – *Sprawiedliwość a zasada proporcjonalności*
- Karolina Kędziora – *Czy sprawiedliwość oznacza równość?*
(bezpośrednio na pytania debaty odpowiadają)
- Prof. Jan Woleński
- Prof. Paweł Łuków
- Jacek Fedorowicz
- Bezdomni o sprawiedliwości
- Wybór cytatów nt. sprawiedliwości

Pytania Debaty

- ✓ *Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?*
- ✓ *Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?*
- ✓ *Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?*
- ✓ *Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie roz mijają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?*
- ✓ *Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?*

Poprzednie Debaty



Fot: Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego „O godności człowieka” – 21 czerwca 2011 r.



Fot: Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego „O wolności człowieka” – 9 listopada 2011 r.

Prof. Irena Lipowicz Rzecznik Praw Obywatelskich



Sprawiedliwość a prawo

Przed nami trzecia Debata Jana Nowaka-Jeziorańskiego z udziałem przedstawicieli świata polityki, nauki, kultury i mediów, także młodzieży i osób bezdomnych. Poprzednie poświęcone były Godności i Wolności. Tym razem będziemy rozmawiali o Sprawiedliwości.

Niezwykle pięknie ten temat ujął francuski filozof Joseph Joubert, który stwierdził, że *sprawiedliwość to prawda w działaniu*.

A czym jest sprawiedliwość według autorów skarg napływających do Biura RPO? Niemal każdy pojmuje ją na swój sposób, indywidualnie. To dlatego czasami tak trudno jest pomóc ludziom, którzy mają poczucie krzywdy i nie muszą rozumieć, że Rzecznik może działać tylko w granicach istniejącego prawa.

Na szczęście możemy prawo tak kształtować i zmieniać – choć to proces długotrwały i złożony – aby coraz precyzyjniej i skuteczniej odpowiadało poczuciu sprawiedliwości obywateli. Staramy się również doskonalić mechanizmy demokracji i sposób funkcjonowania instytucji publicznych, aby umacniać zaufanie obywateli do państwa. Przede wszystkim jednak dążymy do rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, bo jego wrażliwość i aktywność jest chyba najlepszym gwarantem naszej wolności, a co za tym idzie – także sprawiedliwości. Dowodzi tego między innymi reakcja

społeczności internetowej na zagrożenia związane z podpisaniem umowy ACTA. Społeczeństwo obywatelskie natychmiast wystąpiło do „walki” w obronie swoich praw i interesów, poinformowało nas wszystkich jak rozumie sprawiedliwość.

Myślę, że coraz większą rolę powinno odgrywać coś, co nazywamy dialogiem społecznym. Ogromnie ważny staje się nie tylko sens podejmowanych przez państwo decyzji i działań, ale i droga dochodzenia do nich. Zwiększeniu musi ulec tzw. partycypacja społeczna, rośnie rola konsultacji i negocjacji, należy mówić głośno o potrzebie większego uspołecznienia procesu legislacyjnego.

Jeśli nawet, jak twierdzi Antoine de Saint-Exupéry, *sprawiedliwość to pościg za chimera, która jest wewnętrzną sprzecznością*, to nie tylko ja jestem przekonana, że warto brać udział w tym pościgu, ba – warto poświęcić tej sprawie wiele sił i uwagi w naszym życiu.

Chciałam podkreślić, że dla mnie jednym z najważniejszych przykładów postawy życiowej zorientowanej na dążenie do prawdy i sprawiedliwości było wszystko to, co czynił i mówił Patron naszej debaty: Jan Nowak-Jeziorański.

Mec. Jacek Taylor – przyjaciel i wykonawca testamentu

Jana Nowaka-Jeziorańskiego



O sprawiedliwości

O sprawiedliwości mówi Konstytucja RP jako o zadaniu. Nasze państwo ma obowiązek urzeczywistniania zasad sprawiedliwości społecznej (art.2) pamiętając, że wszyscy są równi wobec prawa (art.32). Jednym z ważnych zadań państwa jest wymiar sprawiedliwości (art.175). Wydaje mi się ważne, by realizując przepisy Konstytucji pamiętać o naszej bardzo pouczającej historii.

Na pytania zawarte w zaproszeniu do debaty odpowiada się dziś inaczej, niż na egzaminie sędziowskim w czasach "średniego" PRL-u. Na ówczesnych szkoleniach ideologicznych mówiono, że socjalistyczny wymiar sprawiedliwości wymaga podejścia klasowego i czujności wobec wrogów ustroju (na tamtym etapie miano na myśli głównie osoby duchowne i tzw. inicjatywę prywatną). Nasz ustrój - dyktatura proletariatu - wymagał socjalistycznego aparatu wymiary sprawiedliwości. I on dobrze funkcjonował.

Pamiętam, jak w maju 1966 r. i w marcu 1968 r. w Gdańsku sprawnie sądzono złapanych w czasie ulicznych rozruchów. Robiło to kilku posłusznych sędziów pod rzucającym się w oczy aktywnym nadzorem kierownictwa sądu. Całość organizował miejscowy aparat bezpieczeństwa. Wykonawcy – sędziowie i prokuratorzy z pewnością nie byli jednak

motywowani ideowo. Po prostu chcieli być posłuszni, by awansować. Tak samo było z procesami karnymi w latach siedemdziesiątych przeciwko działaczom tzw. opozycji demokratycznej i również w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych (do września 1986r. kiedy to ustami ministra spraw wewnętrznych ogłoszono odstąpienie od stosowania kary więzienia wobec "politycznych"). Socjalistyczna sprawiedliwość w swej odmianie pierwszych lat osiemdziesiątych miała pewne cechy wspólne odróżniające ją od sprawiedliwości bezprzymiotnikowej. Ścigano uczestników masowej organizacji patriotycznej, jaką była "Solidarność". Do sądownictwa karnego wprowadzono tryb doraźny pozwalający na szybkie osądzenie bez możliwości odwołania i na wymierzanie najsurowszych kar z karą śmierci włącznie. SB całkowicie jawnie dyrygowała aparatem wymiaru sprawiedliwości i prokuraturą, a sprawy polityczne trafiały do najposłusznieszych rąk. Akta tych spraw kontrolował specjalny nadzorca. Zasadniczo bez wyjątku stosowano tymczasowe aresztowanie, także wobec kobiet. Wykonywanie obrony było znacznie utrudnione. W śledztwie (zwykle bardzo długim) nie pozwalano obrońcom na kontakt z aresztowanymi. Rozprawy sądowe były w większości całkowicie niejawne, bo funkcjonariusze SB blokowali dostęp do drzwi sal sądowych. To była w Gdańsku norma.

Wydaje się, że decydentami w zakresie: komu, ile i za co - byli szefowie wojewódzkiej bezpieki. Ale zachował się dokument świadczący, że represje wobec konkretnych osób były przedmiotem zainteresowania i decyzji kilku najważniejszych osób w państwie. Otóż w Archiwum Akt Nowych w Warszawie jest stenogram z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR z dnia 18 grudnia 1984r. Zawiera on zapis dyskusji członków Biura na temat przebiegu obchodów grudniowych w Gdańsku w dniu 16 grudnia tego roku. Z tłumu zabrano wówczas Andrzeja Gwiazdę i kolegium d/s wykroczeń skazało go na 3 miesiące aresztu. Oto na posiedzeniu Biura Politycznego mówi gen. Kiszczak: "...w pochodzie znajdowali się m.in. Wałęsa, Gwiazda i inni aktywiści byłej Solidarności. Zaszła więc konieczność podjęcia działań...Nie dopuszczono manifestantów pod pomnik. Już wczoraj Gwiazda otrzymał 3 miesiące aresztu. Jednocześnie uzgodniliśmy z towarzyszem Bejgerem (chodzi o szefa PZPR w Gdańsku) i z Generalną Prokuraturą, że w czasie jego odsiadki na spokojnie rozważymy ewentualne wszczęcie przeciwko niemu postępowania karnego". Słowa gen. Kiszczaka nie były rzucane na wiatr. Istotnie bowiem "na spokojnie" przygotowano mu wówczas następną sprawę karną tak, że nie wyszedł na wolność po 3 miesiącach wymierzonych na udział w grudniowym pochodzie. Przeniesiono go tylko na dalszy ciąg do innego

więzienia. Jeśli incydenty dotyczące mało znaczących zająć ulicznych były wówczas przedmiotem narad ciała faktycznie decydującego o najważniejszych sprawach państwa, to co można myśleć o sposobie podejmowania decyzji w sprawach poważniejszych? Zatem "wymiar sprawiedliwości" był czysto marionetkowy.

W 1989 roku zastaliśmy taką właśnie sytuację. Ale gorszą sprawą było powszechne przekonanie, że prawo jest w gruncie rzeczy nakazem władzy. Że prawo jest tylko narzędziem w ręku rządzącego. Nasza świadomość uległa presji rzeczywistości ustrojowej. Słowa-kłamstwa weszły do wolnego obiegu i nabrały wiarygodności. Dyktaturę nazywaliśmy demokracją, a patriotyzmem utożsamianie polskiej racji stanu z interesami hegemonu. Panowało powszechne przekonanie, że to, co nie jest wyraźnie dozwolone - jest zakazane. To "państwowe kłamstwo" obejmowało też pojęcie i praktykę wymiaru sprawiedliwości. Warto o tym pamiętać.

W jedenaście lat po odzyskaniu niepodległości, w roku 2000, z okazji końca tysiąclecia, w Gdańsku uchwalono "Kartę Powinności Człowieka". Jest w niej mowa także i o sprawiedliwości: "Naczelną zasadą, którą trzeba respektować w dziedzinie sprawiedliwości jest: oddaj każdemu, co mu się należy. Obojętność wobec krzywdy... jest zaniedbaniem naruszającym powinność solidarności".

Halina Bortnowska – filozof, teolog, publicystka



Sprawiedliwość naprawcza

Dzięki refleksji nad publikacjami i wydarzeniami dotyczącymi karania śmiercią zaczęłam coraz więcej uwagi poświęcać temu, jak pojmuje się "sprawiedliwość" - jak o niej mówią i myślą osoby wdające się w rozmowę na ten temat.

Niepokoi mnie kojarzenie słowa "sprawiedliwość" niemal wyłącznie z wymierzeniem kar. I to kar zorientowanych ku zadaniu cierpień sprawcy czynu uznanego za zły, niedozwolonego, krzywdzącego. Sprawiedliwość ma się urzeczywistniać przez oddanie wet za wet. Szczególnie wyraźne i bolesne jest to w przypadkach, gdy człowieka, który zawinił odebraniem życia, w duchu takiego pojmowania sprawiedliwości należy ukarać śmiercią.

Optując za Prawami Człowieka potrzebujemy innej koncepcji sprawiedliwości. Wsparciem dla przestrzegania Praw Człowieka jest uznanie sprawiedliwości naprawczej za ideę wiodącą w kwestii konsekwencji, jakie powinien ponieść sprawca zbrodni i innych czynów karalnych, krzywdzących. Te konsekwencje (czy nazwać je karą, czy pokutą) powinny zmierzać do przywrócenia ładu, naruszonego czy wręcz zniszczonego przez zbrodnię.

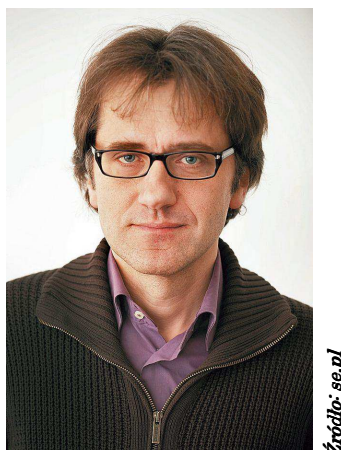
W praktyce sprawiedliwość naprawcza koresponduje z mediacją, jako działaniem zmierzającym do przepracowania sytuacji - owego zranienia czy zniszczenia ładu świata przez zadanie krzywdy. Dzięki mediacji można iść w kierunku naprawy wspólnie i bardziej skutecznie niż mogłoby to nastąpić samym wysiłkiem sprawcy krzywdy chcącego ją naprawić.

Myślę też, że naprawcze pojmowanie sprawiedliwości potrzebne jest nie tylko sferze działania prawa.

Zgodnie z prawami człowieka idea sprawiedliwości potrzebna jest w wychowaniu. Wychowanie trzeba uwolnić od fascynacji karaniem. Takie "wychowanie" wyklucza wychowywanego z kręgu akceptacji. Sprawiedliwość naprawcza otwiera perspektywę wyleczenia relacji, współpracy w odtwarzaniu tego, co było zagrożone utratą.

Halina Bortnowska – *animatorka przedsięwzięć społecznych, uczestniczka ruchu ekumenicznego. Od 2007 przewodnicząca Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Studiowała w Instytucie Katolickim we Wrocławiu, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (magisterium z filozofii, 1961), później w Leuven (1964). Pracowała wówczas jako katechetka (we Wrocławiu i Lublinie). Od 1961 do 1983 redaktor i sekretarz redakcji miesięcznika Znak (m.in. dziennikarz-sprawozdawca trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II; 1964).*

Cezary Michalski – eseista, prozaik, publicysta



Inna droga do niewolnictwa

„Nierówności są nie do uniknięcia. Nierówności w dostępie do rozmaitych dóbr, do usług, także publicznych, nawet do edukacji, wynikają zarówno z różnic w 'naturalnym uposażeniu' poszczególnych jednostek, jak też z bardzo różnego kontekstu społecznego, kulturowego, poziomu bogactwa wyznaczających miejsce życiowego startu każdego człowieka” - z takim stwierdzeniem zapewne zgodzą się wszyscy, od prawa do lewa, być może z wyjątkiem najbardziej skrajnych zwolenników egalitaryzmu, których wpływ na polityczne życie współczesnego świata jest już jednak zupełnie marginalny, tak samo jak zupełnie marginalny jest dzisiaj wpływ skrajnie egalitarnych idei na życie polityczne naszego kraju.

„Do uniknięcia są jednak nierówności niesprawiedliwe lub po prostu zbyt radykalne, jaskrawe, nazbyt widoczne, które jesteśmy zobowiązani łagodzić, wyrównywać lub choćby ukrywać” - to stwierdzenie jest już przedmiotem istotnego sporu toczącego się zarówno w przeszłości, jak też i dzisiaj, i to także w Polsce. Samo bowiem rozpoznanie poszczególnych typów albo poziomów nierówności jako „niesprawiedliwych” jest całkowicie zależne od przyjętych przez nas przesłanek moralnych, religijnych, filozoficznych, ideologicznych.

Spór, w którym pojawia się kategoria „sprawiedliwości” lub „sprawiedliwości społecznej” (tego drugiego pojęcia najpierw nadużywano, aby je później wyegzorcyzmować), nie toczy się zatem zazwyczaj o to, czy nierówności można wyeliminować, ale jaki poziom nierówności jest do możliwy do zaakceptowania (lub też jaki poziom nierówności jest nie do uniknięcia). W tym sporze toczącym się nieomal bez przerwy przez całą historię Zachodu, od samego początku pojawiły się też dwa typy argumentacji skierowanej przeciwko zbyt radykalnym nierównościom społecznym. Pierwszy z nich widzi w nierównościach zbyt jaskrawych, w rozwarstwieniach społecznych zbyt daleko posuniętych, po prostu zagrożenie, nawet nie dla jakiegoś konkretnego ustroju społecznego – monarchii, oligarchii czy demokracji – ale dla ładu i pokoju społecznego w ogóle.

Tego typu argumentację spotykamy już u Arystotelesa, który uznaje za nieuniknione społeczne rozwarstwienia, nierówną dystrybucję bogactwa, różnice pozycji społecznej wynikające z „naturalnych” różnic pomiędzy ludźmi. Przyjmuje też za oczywisty podział każdego społeczeństwa na „bogaty”, „ubogich” i na „stan średni”. Twierdzi jednocześnie, że główną przyczyną rozpadu wspólnot społecznych i upadku państw jest pojawianie się nadmiernych różnic pomiędzy bogatymi i ubogimi, które w sposób nieunikniony produkują społeczną zawiść i pogardę prowadzące do jawnej przemocy. Podczas gdy źródła społecznej i politycznej stabilności upatruje on zarówno w ograniczaniu nierówności pomiędzy najbogatszymi i najuboższymi członkami danej wspólnoty, jak też w relatywnej sile (liczebności, wpływie politycznym) „stanu średniego”. Ta argumentacja powracać będzie zarówno u Ojców Kościoła (często nawiązujących tutaj wprost do Arystotelesa), jak też u pierwszych filozofów nowoczesności, takich jak Hobbes czy Spinoza. W epoce współczesnej przekonanie o konieczności łagodzenia nierówności społecznych staje się wspólną spuścizną podejmowaną przez różne nurty ideowe, od konserwatyzmu, poprzez liberalizm, skończywszy na umiarkowanych formach lewicowości.

Jednym z powtarzających się tropów tej argumentacji, skierowanej przeciwko nadmiernym nierównościom społecznym jako zagrożeniu dla pokoju społecznego i ładu politycznego, jest przekonanie, że oczywistą

konsekwencją radykalizujących się nierówności jest zablokowanie awansu społecznego, czyli możliwości zmiany swojej pozycji przez jednostki „obdarzone przez naturę” ponadprzeciętnym talentem, ambicją itp., jednak pozbawione dostępu do edukacji, przychodzące na świat i dorastające w nędzy, w otoczeniu naznaczonym patologiami. O ile nadmierne i zbyt jawnie eksponowane różnice pomiędzy bogatymi i biednymi dostarczają potencjału do społecznego niepokoju i buntu, są źródłem zawiści czy resentymentu, to zablokowany awans społeczny dostarcza z kolei naturalnych i skutecznych liderów społecznego buntu, ludzi, którzy dostrzegli, że ich własne wykluczenie społeczne jest „niesprawiedliwe”, gdyż nie ma nawet uzasadnień „naturalnych”. Mimo że obdarzeni zostali „naturalnymi” talentami są bowiem pozbawieni tego wszystkiego, co faworyzuje ich „lepiej urodzonych” rówieśników. Dziedziczą oni swoje społeczne wykluczenie tak samo mechanicznie, jak ich rówieśnicy dziedziczą swoje przywileje.

W epoce rewolucji francuskiej żartowano, że jej właściwą siłą napędową stali się stajenni i kamerdynerzy, którzy przeczytali książki Jana Jakuba Rousseau leżące na nocnych stolikach w buduarach ich państwa, zwykle przez ich państwa nie czytane. Ten ponury żart znajdował zresztą potwierdzenie w biografjach postaci „drugiego pokolenia” Rewolucji Francuskiej. Swoje awans społeczny rozpoczynały one często w epoce Terroru, aby później stać się generałami armii Napoleona albo urzędnikami Pierwszego Cesarstwa, we wszystkich tych nowych dla siebie rolach społecznych dając sobie zresztą radę stosunkowo nieźle.

Pragmatyczny zasób argumentów przeciwko nadmiernym nierównościom i rozwarstwieniom społecznym odwołuje się przede wszystkim do strachu przed rewolucyjną przemocą i powrotem do „stanu natury”. Strach nie jest jednak emocją stabilną. Można o strachu zapomnieć, można się poczuć zbyt pewnie. Najambitniejszy pakiet ustaw socjalnych w Holandii został przyjęty przez tamtejszy mieszczański, dość konserwatywny rząd i parlament dosłownie parę tygodni po wybuchu rewolucji 1905 roku w Rosji. Holendrzy umieli się przestraszyć zawczasu. Strach Bismarcka był jeszcze bardziej przewidujący, wręcz proroczy, dzięki niemu arystokratyczne, junkierskie cesarstwo niemieckie zostało wyposażone

w ustawodawstwo socjalne, o jakim mogły tylko marzyć niektóre współczesne mu demokracje. Zapewniło to Niemcom znaczną stabilność społeczną zachwianą dopiero przez katastrofę Pierwszej Wojny Światowej. Także o wiele późniejszy „ordoliberalizm” czy „społeczna gospodarka rynkowa” powojennych Niemiec Zachodnich odwoływały się do rozwiązań bismarckowskich.

Zwykle jednak silni i uprzywilejowani „spóźniają się” ze społecznymi reformami. Strach przychodzi za późno. Uprzywilejowane elity społeczne do łagodzenia nierówności bardzo często zmusza dopiero siła buntujących się grup społecznych, bardzo silnie przeżywających swoje wykluczenie i potrafiących się zorganizować. Oczywiście lepiej, kiedy jest to siła związków zawodowych czy reformistycznych partii socjaldemokratycznych domagających się wprowadzenia prawnych i ekonomicznych mechanizmów łagodzących nierówności społeczne, tak jak działo się to na Zachodzie Europy, niż kiedy jest to siła populistycznych organizacji rewolucyjnych korzystających z załamania się ładu państwowego i społecznego, np. w wyniku przegranej lub przeciągającej się wojny, tak jak to się wydarzyło w XX-wiecznej Rosji czy Chinach.

Strach – nawet jeśli ubierany przez filozofów w racjonalne, pragmatyczne argumenty na rzecz łagodzenia społecznych nierówności - wymaga wzmocnienia, ugruntowania przez czynnik pozytywny, jakim jest dostarczane także przez filozofię, ale również przez religię czy świecką moralność przekonanie o gatunkowej jedności człowieka. Sprawia ono – a w każdym razie sprawiać powinno – że nazbyt skrajne nierówności społeczne stają się – a w każdym razie stać się powinny – źródłem moralnego i estetycznego zgorszenia. Analogicznego do zgorszenia, jakie kiedyś zaczął w nas budzić kanibalizm, a dużo później także niewolnictwo. Po upowszechnieniu się chrześcijaństwa, jawne niewolnictwo w Europie przestało być możliwe. Nawet jeśli nadal bardzo jeszcze długo było możliwe na jej obrzeżach, w stosunku do ludzi innych ras i kultur. Zrodzone na gruncie religii monoteistycznych przekonanie o równości wszystkich ludzi wobec Boga zaowocowało w końcu przekonaniem – przyjmującym z czasem także formy zsekularyzowane – że zbyt skrajne nierówności w dostępie do rozmaitych dóbr, nie tylko grożą załamaniem

się społecznego ładu, powrotem do „stanu natury”, ale są także moralnym i antropologicznym skandalem. Spinoza już u progu nowoczesności stosował oba typy argumentacji przeciwko nadmiernym i „niesprawiedliwym” nierównościom. Zarówno strasząc uprzywilejowanych obrazami społecznego buntu, jak też przekonując ich, że „człowiek rozsądny, rozumny, odczuwa przyjemność nie tylko napawając się własnym szczęściem i sukcesem, ale obserwując wokół siebie szczęście innych”. Spinoza był oczywiście człowiekiem religijnym, nawet jeśli jego religijność przekraczała granice wyznań i religijnych instytucji. Próbował poddać sekularyzacji, przedstawić w racjonalnych formach przekonanie (dla niego samego będące przekonaniem źródłowo religijnym), o pewnej podstawowej, minimalnej równości jednostek ludzkich, a nawet wszelkich bytów, wyrażające się w poprzez ich dążenie (a zatem i prawo) do indywidualnego rozwoju i szczęścia.

Skoro jednak to dopiero stosunkowo późna forma religii monoteistycznej uczyniła niewolnictwo skandalem, skoro w tym przekonaniu utrzymywały ludzkość rozmaite zsekularyzowane wersje religijnej zasady równości człowieka wobec Boga, wystarczy tę, dziś już zarówno religijną jak też sekularną korektę wycofać, aby niewolnictwo albo też „stan natury” wyrażający się w bezwzględnej dominacji silnych nad słabymi, uprzywilejowanych nad wykluczonymi – przestały być skandalem. Aby znów stały się możliwe, a nawet przez wielu pożądane.

„Zaradny egocentryzm” cechujący dziś zarówno pokolenie, które przeżyło upadek „socjalizmu realnego” na Wschodzie, jak też pokolenie przeżywające kryzys zachodnioeuropejskiego „państwa dobrobytu”, jest oczywiście w jakimś stopniu zrozumiałą odpowiedzią na patologie egalitaryzmu, który albo został skompromitowany poprzez egzekwowane w jego imieniu zniewolenie i polityczną przemoc, albo też - w swojej „miękkiej” wersji „państwa dobrobytu” - obniżał motywację do pracy i zdolności konkurencyjne jednostek, grup społecznych, a nawet całych społeczeństw. Jednak ów „zaradny egocentryzm” także przybiera formy radykalne, prowadzące do nowego, tym razem elitarystycznego i antyspołecznego zdżiczenia. Słynne zdanie Margaret Thatcher, że „nie istnieje coś takiego jak społeczeństwo, są tylko pojedynczy mężczyźni,

kobiety i ich rodziny” może być korektą nadmiernego egalitaryzmu, wezwaniem do brania odpowiedzialności za swój własny los. Ale może być także zachętą do wtórnego zdziczenia, odspołecznienia, odrzucenia wszelkich argumentów na rzecz łagodzenia nierówności społecznych. I to zarówno argumentów odwołujących się do strachu przed rozpadem społecznego ładu, jak też tych, które odwołują się do poczucia jedności gatunkowej człowieka. Co bowiem może łączyć w jeden ludzki gatunek pracowitego, utalentowanego człowieka sukcesu z nieudacznikiem, o którym nawet nie sposób powiedzieć, czy jest ofiarą niesprawiedliwości, czy też „sam sobie winien”. W imię jakich wartości redystrybuować najskromniejszą choćby część bogactwa wytworzonego przez pierwszy z tych „ludzkich gatunków” do drugiego, który być może wcale na to nie zasłużył? Nawet chrześcijaństwo uległo po drodze znamiennej, antyegalitarnej korekcie. Upowszechniła się nowa specyficzna odmiana chrześcijaństwa bez „Kazania na Górze”, bez „dziewięciu błogosławieństw”, no bo niby jakim błogosławieństwem mogliby zostać obdarzeni nieudacznicy, lenie, pechowcy, ludzie niezdolni do akumulowania kapitału, czy „źle urodzeni”.

Ryzyko nadmiernego przesunięcia się ideowego wahadła - od tęsknoty za egalitaryzmem, czasami przesadnej i abstrahującej od realnych różnic, w stronę nowego egoizmu społecznego - jest bowiem tym większe, im bardziej w świecie zachodnim osłabieniu ulegają trzy podstawowe tradycje ideowe uzasadniające pewien poziom egalitaryzmu i poczucia gatunkowej jedności człowieka. Mam tu na myśli chrześcijaństwo, nacjonalizm i socjalizm. Chrześcijaństwo ze swoim przekonaniem o równości ludzi wobec Boga, nacjonalizm, który przy wszystkich swoich niebezpieczeństwach i możliwych patologiach krytykował nadmierne nierówności społeczne przynajmniej w wymiarze poszczególnych wspólnot narodowych, czy wreszcie socjalizm, który w swoich rozmaitych odmianach promował postulat likwidowania lub łagodzenia nierówności społecznych w skali uniwersalnej.

Zachód znalazł się też pod naciskiem jeszcze jednego, obiektywnego czynnika, jakim jest ekonomiczna, rynkowa globalizacja. Wszystkie wypracowane dotychczas mechanizmy ograniczania czy kontrolowania

nierówności społecznych, związane były ze skalą państwa narodowego i narodowej polityki. Nie istnieje także, póki co, żaden efektywnie działający ponadnarodowy związek zawodowy stoczniovców, hutników czy nauczycieli. Tymczasem ekonomiczne mechanizmy sprzyjające narastaniu nierówności społecznych osiągnęły skalę globalną. Trudno zresztą dziwić się kapitałowi, że zrzucił z siebie „jarzmo” stosunkowo wysokich podatków, kosztów pracy, regulacji socjalnych obowiązujących w wysokorozwiniętych społeczeństwach Zachodu, skoro tylko stało się to możliwe. Dzisiaj jedynie globalna polityka i globalne ruchy społeczne mogą stać się siłą skutecznie równoważącą siłę globalnych korporacji i globalnego rynku. W tej chwili takiej równowagi sił jeszcze nie widać, nawet jeśli np. Unia Europejska jest budzącą nadzieje próbą zrównoważenia siły globalizującego się rynku przez siłę ponadnarodowej polityki.

Żyjemy w momencie historycznym specyficznym i obciążonym ogromną dozą ryzyka. Motywacje dla walki z nadmiernymi nierównościami społecznymi, zarówno religijne, jak też przybierające kształt rozmaitych świeckich ideologii, uległy osłabieniu. Złożyło się na to wiele czynników. Wynaturzenia i patologie świeckich ideologii egalitarnych są dzisiaj dla nas czymś oczywistym. Szczególnie w państwach i społeczeństwach „postkomunistycznych” żywa jest pamięć o tym, że „korekta równościowa” została tu kiedyś przeprowadzona w sposób zbyt mechaniczny, idąc w parze z przemocą i zniewoleniem. W ten sposób zasada egalitarna uległa kompromitacji w oczach znacznej części społeczeństwa, a szczególnie w umysłach jednostek najbardziej produktywnych, utalentowanych, które w kompromitacji politycznego egalitaryzmu znalazły usprawiedliwienie dla porzucenia wielu swoich społecznych zobowiązań wobec jednostek słabszych, mniej utalentowanych, czasami także mniej zapobiegliwych czy pracowitych. Nie jest przypadkiem, że kraje postkomunistyczne są dziś mniej uzwiązkowione, mają bez porównania słabsze mechanizmy broniące praw pracowniczych, albo też prawa pracownicze są tu bez porównania gorzej egzekwowane, niż w krajach Europy Zachodniej. Stało się już sloganem spostrzeżenie, że w Polsce, ojczyźnie NSZZ „Solidarność”, po zmianie ustrojowej ruch związkowy stał się jednym z najsłabszych i najmniej efektywnych w całej Europie. W ten sposób pamięć „realnego socjalizmu”, pamięć

o niewydolności i patologjach egalitaryzmu stała się największym wrogiem zasady egalitarnej. A mojemu pokoleniu, dorastającemu na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku, przyszło obserwować proces przechodzenia od ładu społecznego nadmiernie czasem i zbyt mechanicznie „spłaszczonego”, do społeczeństwa nierówności coraz bardziej jaskrawych, niekontrolowanych, a w przyszłości wręcz dziedziczonych. Ta zmiana zachodziła zresztą nie tylko wokół nas, ale także, a może nawet przede wszystkim w nas samych. W ten sposób dawne pokolenie pierwszej „Solidarności”, a szczególnie pokolenie jej „dzieci”, stało się jednym z najbardziej zdziuczonych i obojętnych na problem nierówności społecznych pokoleń w całej najnowszej historii Polski. Kontekst historycznej zmiany niejako wymusił na nas to społeczne zdziwienie.

Nie przypadkiem w dzisiejszym polskim parlamencie łatwiej konstituuje się zespół parlamentarny d.s. wolnego rynku (mimo, że w Polsce po roku 1989 akurat przemiany rynkowe dokonały się najszybciej, w sposób stosunkowo najgłębszy i najskuteczniejszy), a nie powstały, i najprawdopodobniej długo jeszcze nie powstaną zespoły parlamentarne d.s. jakości usług publicznych, do spraw równego dostępu do edukacji, d.s. zapobiegania społecznemu i ekonomicznemu wykluczeniu.

Cezary Michalski - *Studiował polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, potem również sławistykę w Paryżu. Pracował tam jako sekretarz Józefa Czapskiego. Był redaktorem pism "brulion" i "Debata", jego teksty ukazywały się w "Arcanach", "Frondzie" i "Tygodniku Literackim" (również pod pseudonimem "Marek Tabor"). W latach 1994–1996 pracował w redakcji kulturalnej TVP. Współpracował z Radiem Plus, TV Puls, "Życiem" i "Tygodnikiem Solidarność". W czasach rządów AWS był sekretarzem Rady ds. Inicjatyw Wydawniczych i Upowszechniania Kultury. Aktualnie jest komentatorem Krytyki Politycznej.*

Marcin Świącicki – polityk, ekonomista



Sprawiedliwość a zasada proporcjonalności

„We wszystkich sprawach powinna mieć pierwszeństwo zasada sprawiedliwości i słuszności nad zasadą ścisłego prawa.” – jedna z 86 rzymskich maksym umieszczonych na filarach opasujących siedzibę Sądu Najwyższego w Warszawie .

Jest w Polsce rzeczą nagminną, iż urzędnik ściśle stosujący literę prawa, wyznacza kary zupełnie nieproporcjonalne do przewinienia, ale zgodne z obowiązującymi przepisami. Może to robić ze współczuciem i zrozumieniem, ale często nie ma żadnego pola manewru. Żadnej możliwości zastosowania upomnienia, bądź przyjęcia do wiadomości wyjaśnień i odstąpienia od kary, jeśli wyjaśnienia są uzasadnione, nie może zastosować. Prawo zostawia mu jedynie możliwość wymierzenia kary często skrajnie nieproporcjonalnej do wykroczenia. Przypomnijmy parę przykładów.

Piekarz Waldemar Gronowski z Legnicy przekazywał nieodpłatnie chleb dla kościelnej stołówki dla ubogich, za co został skazany na zapłatę 11522 zł grzywny.

Kioskarka-emerytka, Ewa Stokowska przyjęła 35 groszy za odbicie ksero bez wbicia tego w kasę fiskalną, bo ksero właśnie zostało wstawione i nie

miało jeszcze kodu, czym naraziła skarb państwa na stratę 2 groszy. Musiała za to przewinienie ponieść kary i opłaty 32 tysięcy razy przekraczające potencjalne straty Skarbu Państwa. Sędzia tak to skomentował: ”Tu nie chodzi o sumę. Popelniła pani wykroczenie karnoskarbowe. Prawo jest takie, że nawet za jeden grosz grozi to samo.

Kilkadziesiąt małych firm na Mazowszu wykorzystało wsparcie ze środków europejskich na działania innowacyjne. Kiedy mikropożyczki wykorzystano, działalność rozkrecono, powstało ileś nowych miejsc pracy, okazało się, że część transakcji zrealizowano gotówką a nie poprzez przelewy bankowe jak wymagał tego przepis. Na nic wszelkie dowody, że środki wykorzystano zgodnie z przeznaczeniem i nie ma żadnych przekrętów. Według Ministerstwa Rozwoju regionalnego trzeba wszystkie dotacje wraz z karnymi odsetkami zwrócić. Nie upomnienie, grzywna, nie kara pieniężna, odsunięcie na jakiś czas od publicznego wsparcia, ale zwrot całości z wysokimi odsetkami, co nieuchronnie doprowadzi do zrujnowania dopiero co uruchomioną z wielkim wysiłkiem działalność. Jak napisał jeden z posłów w swej interpelacji: „Niezwyczajna restrykcyjność MRR w wymierzaniu kary jest tym bardziej zdumiewająca, że sama ustawa nie przewiduje żadnych sankcji za naruszenie art. 22. MRR zastosowało w tym przypadku najdalej idącą wykładnię prawa, nieuwzględniającą znaczenia naruszenia prawa, w tym przypadku niewielkiego, w stosunku do sankcji, w tym przypadku pozbawienie całego dorobku życia przedsiębiorcy - małego przedsiębiorcy”. (Interpelacja nr 8835 do ministra rozwoju regionalnego w sprawie niewspółmiernej kary za wpłatę gotówkową wymierzonej małemu przedsiębiorcy)

Znana warszawska fundacja wykorzystała coroczną dotację miasta na ratowanie zabytków. Prace wykonano na najwyższym poziomie, wszystkie środki wydatkowano zgodnie z przeznaczeniem, ale jakiś termin się nie zgadzał. Na nie rozliczoną w terminie dotację była jedna kara: zwrot dotacji w całości wraz z odsetkami i zakaz korzystania z dotacji miejskich na następne pięć lat. Oznaczałoby to bankructwo fundacji, która nie dysponuje żadnymi stałymi zasobami materialnymi a jedynie swą marką i zaangażowaniem oddanych jej wolontariuszy. Szczęśliwie w ostatnim możliwym terminie, do jakiego udało się pracownikom miasta i fundacji

przeciagnąć sprawę, rada miasta zmieniła swą pierwotną iście drakońska uchwałę.

PSL musi zwracać pieniądze zużyte na kampanię wyborczą w 2001 roku nie dlatego, że wydało je niezgodnie z przeznaczeniem, ale jedynie dlatego, że księgowano je na koncie partyjnym a nie odrębnym koncie wyborczym jak wymagał przepis. Znowu żadnej kary, żadnej grzywny, żadnego potrącenia przy następnej dotacji, ale całość trzeba oddać wraz z karnymi odsetkami. Jedyne co udało się ludowcom osiągnąć, to przeciagnąć sprawę o kilka lat i uzyskać rozłożenie należności na raty.

Parę lat temu urzędnik państwowy domagał się usunięcia ze stanowiska dopiero co wybranej przez pół miliona warszawiaków prezydent miasta tylko dlatego, że termin złożenia przez nią oświadczenia o dochodach męża był według niego niezachowany. W tym wypadku wkroczył Trybunał Konstytucyjny i orzekł o nieproporcjonalności środka do przewinienia.

Ileż to jednak razy Trybunał nie wkroczył, ile firm zbankrutowało, ile ludzi zostało skrzywdzonych przez niesprawiedliwe przepisy czy bezdusznych, ale i często zostawionych bez możliwości manewru urzędników, bo przecież walczymy z jakąkolwiek uznaniowością, gdyż może ona prowadzić do korupcji. Ile ludziom krwi napsuto?

Zaraza trwa dalej. NFZ chciał karać lekarzy i aptekarzy za wszystko, nawet za w pełni prawidłowo zrealizowaną receptę, ale uznaną przez inspektora NFZ za nieczytelną. Oczywiście recepta powinna być czytelna również dla inspektorów a nie tylko dla lekarza i farmaceuty. Ale lekarza wypisującego systematycznie nieczytelne dla inspektorów NFZ recepty można upomnieć, zachęcić do maszynowego wypełniania a dopiero w ostateczności uciekać się do jakichś kar.

Odholowanie samochodu – bardzo nieprzyjemna sprawa - jest na zachodzie możliwe tylko w konkretnie oznaczonych miejscach, gdzie parkowanie samochodu jest szczególnie niebezpieczne. Tymczasem w Warszawie przed SGH na Rakowieckiej tuż za wyznaczonym na chodniku parkingiem jest jeszcze jedno idealne miejsce na samochód. Wystarczy

zostawić tam wóz na pół godziny, aby szukać go potem na Szczęśliwicach. Straż miejska i laweta czekają bowiem za rogiem na wpadających w tę pułapkę klientów.

Młody rolnik może otrzymać bezzwrotną dotację na urządzenie gospodarstwa, w tym na zakup ziemi. Jeden z warunków otrzymania dotacji wymaga, aby przez 5 lat „od momentu otrzymania dotacji” użytkować nabytą ziemię. Co będzie, kiedy po 5 latach urzędnik przeglądając rozliczenie z dotacji zauważy, iż nabycie ziemi nastąpiło nie w dniu otrzymania dotacji, ale np. tydzień później? Ano grozi rolnikowi zwrot całości dotacji na zagospodarowanie wraz z odsetkami karnymi. Aby uniknąć takich przyjemności znajomy rolnik przez miesiąc trzymał pod parą notariusza i sprzedawcę, od którego kupował ziemię, aby dokładnie w dniu otrzymania dotacji dokonać zakupu. Sam tego nie wymyślił, tak mu doradzono w punkcie konsultacji rolniczych.

Przykłady nieproporcjonalnych kar i ciężarów można mnożyć. Piękną kartę w obronie zasady proporcjonalności zapisuje Trybunał Konstytucyjny(TK). Biuro TK w broszurze z czerwca 2009 roku zidentyfikowało ok. 90 orzeczeń TK powołujących się na zasadę proporcjonalności. Linia orzeczeń TK jest wyjątkowo konsekwentna. Dotyczą one tak różnorodnych zagadnień jak zobowiązań podatkowych, pozwoleń budowlanych i nakazów rozbiórki, prawa do zgromadzeń, wolności wypowiedzi, prawa pracy, wygaśnięcia mandatu, przymusowego zakupu energii ze źródeł odnawialnych a także lustracji..

Zasada proporcjonalności nie jest wprost zapisana w naszej Konstytucji. Została ona wywiedziona przez Trybunał Konstytucyjny z konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawnego. *Jeśli ten sam cel można osiągnąć stosując środki w mniejszym stopniu ograniczające prawa i wolności, to zastosowanie środka uciążliwszego stanowi wykroczenie ponad „konieczność”, a zatem jest naruszeniem Konstytucji. Zasada proporcjonalności w ujęciu szerokim szczególnie nacisk kładzie na adekwatność celu środka użytego do jego osiągnięcia. Zasada proporcjonalności wyrażona w art. 31 ust. 3 Konstytucji nakazuje, aby spośród skutecznych środków ograniczających korzystanie z wolności i*

praw wybierać środki najmniej uciążliwe dla jednostki. Z powyższego wynika, iż jeżeli cel regulacji prawnej można osiągnąć przy pomocy dwóch środków, przy czym jeden z nich w większym stopniu pogarsza sytuację prawną podmiotu, to należy wybrać ten drugi.1)

Trybunał Konstytucyjny wielokrotnie wyrażał pogląd, że jeżeli osiągnięcie przez ustawodawcę zamierzonego celu jest możliwe przy użyciu środka mniej dolegliwego, pociągającego za sobą mniejsze ograniczenia praw i wolności, to użycie przez ustawodawcę środka znacznie bardziej uciążliwego, prowadzącego do znacznego ograniczenia praw i wolności, wykracza poza to, co jest konieczne w demokratycznym państwie, a tym samym narusza konstytucyjną zasadę proporcjonalności (por. między innymi wyroki Trybunału Konstytucyjnego z 11 maja 1999 r., sygn. K. 13/98, OTK ZU nr 4/1999, poz. 74 oraz z 29 czerwca 2001 r., sygn. K 23/00, OTK ZU nr 5/2001, poz. 124).

W odniesieniu do ustawowych ingerencji [...] - Trybunał stwierdził - ustawodawca nie może ustanawiać ograniczeń przekraczających pewien stopień uciążliwości, a zwłaszcza zapoznających proporcję między stopniem naruszenia uprawnień jednostki a rangą interesu publicznego, który ma w ten sposób podlegać ochronie; zakaz ten jest jednym z przejawów zasady ochrony zaufania obywatela do państwa..(...) W zasadzie sprawiedliwości należy też upatrywać podstaw obowiązującego zasady proporcjonalności.

Rządy prawa to nie tylko odpowiednie stanowienie prawa, ale także sposób jego egzekwowania. Trybunał wielokrotnie wskazywał na konieczność dostosowania środków względem szkodliwości popełnionego czynu. Należy zadawać pytanie „czy zachowana została proporcja pomiędzy celami (efektami) regulacji a ciężarami”. Karanie obywateli w sposób, który byłby przesadny względem popełnionego czynu podważa autorytet państwa i jego demokratyczną legitymizację.

Również, gdy mamy do czynienia z naruszeniem prawa, które obiektywnie nie stanowi uszczerbku dla państwa ani społeczeństwa, powinno się umożliwić podjęcie racjonalnej decyzji dostosowanej do sytuacji, a nie

trzymającej się sztywno litery prawa. *Konstytucyjna zasada proporcjonalności wyznacza granice ingerencji w sytuacjach, w których obowiązujące prawo pozostawia organowi władzy publicznej tzw. luz decyzyjny.* Urzędnik winien móc zdecydować o podjęciu proporcjonalnych środków, a nie ślepo realizować literą prawa.

Zasada proporcjonalności jest jedną z podstawowych zasad, którymi kierowały się Europejska Komisja Praw Człowieka oraz Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu przy interpretacji art. 11 ust. 2 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności.

Powszechne stosowanie zasady proporcjonalności wywiedzionej z konstytucyjnej zasady demokratycznego państwa prawnego i obecnej na gruncie prawa UE, wydaje się rzeczą oczywistą. TK konsekwentnie chroni zasady proporcjonalności, ale wszystkich ustaw i przepisów wykonawczych, które ją naruszają nie jest w stanie skorygować. Tym bardziej, że ciągle powstają nowe pomysły, jak za pomocą drakońskich i nieproporcjonalnych do uchybień kar dyscyplinować obywateli. Takie działania są niesprawiedliwe, naruszają zaufanie obywateli do państwa, a zarazem są szkodliwe, bo hamują inicjatywy obywatelskie i rozwijanie przedsiębiorczości, odstrasza od korzystania ze środków publicznych a pośrednio promują ucieczkę w szarą strefę.

Państwo powinno być przyjazne obywatelom, nie utrudniać im działalność, stwarzać warunki do rozwoju, a nie siać niepewność i niepokój drobiazgowymi wymaganiami chronionymi sankcjami, które cały dorobek życia mogą zniszczyć jednym pisemkiem urzędnika pilnującego litery prawa.

Dlatego dla obrony sprawiedliwości, dla przestrzegania zasady proporcjonalności w naszym prawie i praktyce jego stosowania, dla upowszechnienia wykładni Trybunału Konstytucyjnego odnośnie praw obywateli potrzebne są nowe inicjatywy.

Po pierwsze, warto przejrzeć nasze ustawodawstwo w celu eliminacji przepisów będących ewidentnie w sprzeczności z konstytucyjną zasadą

proporcjonalności ugruntowaną już w orzecznictwie TK, ale ciągle łamaną przez ustawodawcę przy różnych okazjach. Trzeba rozbudować gradację możliwych reakcji państwa na uchybienia, zaniedbania i nadużycia obywateli, samorządów, organizacji gospodarczych i społecznych. Najpierw upomnienie, potem pouczenia, zwrot części źle użytej, odstąpienie od kary, jeśli cel został zrealizowany, a niedotrzymanie formalności nie narusza niczyich interesów, wreszcie kara proporcjonalna do naruszenia. Może akcja zgłaszania przepisów o nadmiernym karaniu mogłaby się odbywać pod patronatem Rzecznika Praw Obywatelskich? Sami pokrzywdzeni lub zagrożeni drakońskimi sankcjami mogliby zgłaszać takie przypadki a odpowiedni zespół by je badał i przedstawiał wnioski legislacyjne?

Po drugie, warto rozpocząć dyskusje nad sposobem budowania prawa. Na ile można odejść od nadmiernie szczegółowych instrukcji, uciec od kazuistyki, w kierunku bardziej ogólnych celów i zasad, które się rozlicza i ocenia. Urząd Rzecznika Praw Obywatelskich mógłby zorganizować taką debatę.

1) *Kursywą oznaczono cytaty z orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego*

Marcin Świącicki – *polityk, ekonomista, minister w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, były prezydent Warszawy, poseł na Sejm X, II i VII kadencji. Ukończył studia na Wydziale Ekonomii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uzyskał stopień naukowy doktora nauk ekonomicznych. Był stypendystą Uniwersytetu Harvarda i George Washington University w USA. Był doradcą gospodarczym prezydenta Litwy Valdasą Adamkusa. W latach 2002–2005 był koordynatorem Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie do spraw ekonomicznych i ochrony środowiska. Następnie, do końca marca 2011, pełnił funkcję dyrektora ośrodka analitycznego UNDP Blue Ribbon Analytical Center w Kijowie.*

Karolina Kędziora – radczyni prawna



Czy sprawiedliwość oznacza równość?

Pamiętając o tym, że sprawiedliwość nie jest pojęciem wyłącznie prawnym, ale także przedmiotem rozważań wielu dziedzin nauki tj. ekonomia, filozofia czy etyka, w obrębie swojej specjalizacji - tzw. prawa antydyskryminacyjnego, niniejszym skoncentruję się na pojęciu sprawiedliwości przez pryzmat prawnych regulacji mających na celu przeciwdziałanie dyskryminacji i wyrównywanie szans.

Z tej perspektywy, jako punkt wyjścia należy powołać Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności art. 2, który stanowi, że „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej“.

Zasada demokratycznego państwa prawnego, o której mowa w art. 2 Konstytucji RP, wytycza kierunki rozwoju ustroju państwa, stanowi nakaz dla parlamentu i całego aparatu państwowego, by jego działalność służyła realizacji tej zasady. Została w niej wyrażona wola, aby państwo było rządzone zgodnie z zasadami prawa, by to prawo stało ponad państwem i było wytyczną działania dla niego i dla społeczeństwa. Z tego przepisu wynika także zasada poszanowania wolności i praw jednostki. W demokratycznym państwie prawa mają być zabezpieczone nie tylko prawa większości, ale także winien być uznawany głos i wola mniejszości

społecznych. Na tym polega urzeczywistnianie zasady sprawiedliwości społecznej w demokratycznym państwie prawa¹.

Idąc dalej, art. 32 „Konstytucji RP” określa zasadę równości i stanowi, że „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne“, oraz „Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny“. Akty prawne nakazujące wprost obowiązek równego traktowania, określające wyjątki od tej zasady, opisujące formy zakazanej prawem dyskryminacji, ustalające zasadę przeniesionego ciężaru dowodu czy też dające możliwość prowadzenia tzw. działań wyrównawczych, to przede wszystkim Kodeks pracy i Ustawa o wdrożeniu niektórych dyrektyw Unii Europejskiej dotyczących równego traktowania. Trudno kwestionować tezę, iż nasz ustawodawca, powyższe regulacje wprowadził do krajowego porządku prawa przede wszystkim ze względu na fakt przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Świadczą o tym kilkuletnie opóźnienia w pełnej implementacji antydyskryminacyjnych standardów Unii, spowodowane brakiem woli politycznej i zrozumienia potrzeby zapobiegania zjawisku dyskryminacji. Jednocześnie nie ma wątpliwości, że wieloletniej ignorancji tematu przez elity polityczne, towarzyszyła społeczna i oddolna wola wprowadzenia ochrony prawnej mniejszości zgodnie z wymogami Unii Europejskiej. Przejawiało się to poprzez dużą aktywność organizacji pozarządowych działających na rzecz grup społecznych szczególnie narażonych na zjawiska wykluczenia, stereotypizacji czy dyskryminacji, jaką wykazywały w trakcie prac legislacyjnych nad prawem antydyskryminacyjnym i jaką wciąż przejawiają na rzecz podwyższenia istniejących standardów ochrony².

Jednym z przykładów obrazujących potrzebę ingerencji prawa w relacje społeczne, jest sytuacja osób starszych na rynku pracy. Czyż jest sprawiedliwe wykluczanie osób starszych z rynku pracy tylko w związku z osiągnięciem przez nie wieku emerytalnego? Czy też za sprawą limitów wiekowych w wykonywaniu poszczególnych zawodów, w sytuacji w której osoba eliminowana czuje się i obiektywnie jest w pełni zdolna do kontynuowania kariery zawodowej? Oczywiście odpowiedzi na te pytania nie są jednoznaczne. Ocena zależy od okoliczności konkretnej sprawy i zadaniem niezależnego sądu jest rozstrzygnięcie tych wątpliwości, także w imię konstytucyjnej zasady sprawiedliwości społecznej.

¹ Komentarz do art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Wiesław Skrzydło, <http://lexonline-02.lex.pl/WKPLOnline/index.rpc?#content.rpc--ASK--nro=587270831&wersja=1&reqId=1330785967018493&class=CONTENT&loc=4&full=1&hId=3>

² <http://www.ptpa.org.pl/koalicja>

W świetle obowiązujących przepisów prawa pracy, a szczególności art. 11³ i art. 18^{3a} § 1 „Kodeksu pracy” jakakolwiek dyskryminacja ze względu na wiek w zakresie rozwiązania stosunku pracy jest niedopuszczalna. W kwestii czy osiągnięcie wieku emerytalnego i nabycie prawa do emerytury przez pracownika może stanowić współprzyczynę wypowiedzenia stosunku pracy, wypowiedział się Sąd Najwyższy, który stwierdził, iż w takiej sytuacji nie dochodzi do naruszenia zasady równego traktowania w zatrudnieniu³. Mowa tu np. o sytuacji, w której zła kondycja finansowa firmy, która uzasadnia decyzję pracodawcy o konieczności zwolnień pracowników, stanowi podstawę wytypowania do zwolnień, w pierwszej kolejności pracowników którzy osiągnęli wiek emerytalny i nabyli prawo do emerytury. W kontekście społecznego poczucia sprawiedliwości ciekawe jest także stanowisko zawarte w nowszym orzeczeniu z dnia 4 listopada 2004 roku⁴, gdzie Sąd stwierdził, iż także w sytuacji wysokich wskaźników bezrobocia i dużej liczby osób poszukujących pracy i niemających żadnych źródeł utrzymania dla siebie i swych rodzin, nie można powiedzieć, że dokonanie wypowiedzenia umowy o pracę umotywowanego osiągnięciem wieku emerytalnego połączonym z uzyskaniem prawa do emerytury jest nieuzasadnione jako oparte na dyskryminujących podstawach. I wreszcie problem zasadniczy z punktu widzenia osób starszych, obawiających się wykluczenia z rynku pracy z momentem osiągnięcia wieku emerytalnego. Czy fakt osiągnięcia wieku emerytalnego i jednocześnie uzyskania prawa do emerytury, może stanowić jedyną przyczynę wypowiedzenia stosunku pracy? Orzecznictwo Sądu Najwyższego na ten temat ugruntowało się dopiero na mocy uchwały z 21 stycznia 2009 r.⁵ Zgodnie z nią, wypowiedzenie pracownikowi umowy o pracę wyłącznie z powodu osiągnięcia przez niego wieku emerytalnego i nabycia prawa do emerytury stanowi bezpośrednią dyskryminację ze względu na wiek. Pogląd swój Sąd Najwyższy uzasadnił koniecznością zachęcania pracowników do jak najdłuższego pozostawania w zatrudnieniu nawet po przekroczeniu granicy wieku uprawniającej do świadczeń emerytalnych, jeżeli tylko mogą i chcą nadal pracować.

Kwestia limitów wykonywania niektórych zawodów, to kolejny problem związany z funkcjonowaniem osób starszych na rynku pracy. Tutaj, szczególne kontrowersje budzi automatyzm stosowania kryterium wieku bez brania pod uwagę indywidualnych predyspozycji poszczególnych osób.

³ Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 10 września 1997 roku, I PKN 246/97, OSNP 1998, Nr 12, poz. 360

⁴ Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 4 listopada 2004 roku, I PK 7/04, OSNP 2005 Nr 12, poz. 171

⁵ Uchwała SN z 21 stycznia 2009 r., II PZP 13/2008

Przepisy prawa krajowego, które wskazują wiek, wraz z ukończeniem którego osoba zostaje pozbawiona możliwości wykonywania zawodu, można uznać za zgodne ze standardami antydyskryminacyjnego prawa Unii Europejskiej, tylko jeżeli cel, jaki stawia sobie krajowy ustawodawca, jest zgodny z prawem, a środki mające służyć jego osiągnięciu można uznać za właściwe i konieczne. Jak się wydaje, kryteria te mogą mieć zastosowanie także do oceny, na ile przyjęte limity wiekowe, można uznać za sprawiedliwe w społeczeństwie, w którym ograniczają prawa części jego przedstawicieli. O ile celem wprowadzenia limitów wiekowych są zwykle względy bezpieczeństwa (np. pacjentów, pasażerów statku), które są zgodne z prawem, o tyle sprawa nie jest tak oczywista w odniesieniu do kwestii, czy środki można uznać za właściwe i konieczne. Zapewne cel w postaci bezpieczeństwa osób w odniesieniu do wielu zawodów przewidujących limity wiekowe, mógłby zostać osiągnięty poprzez wprowadzanie dla osób powyżej określonego wieku obowiązku częstszych badań zdrowotnych, bez konieczności formułowania kategorycznego zakazu osobistego wykonywania zawodu.

Jak już zostało powiedziane, w demokratycznym państwie prawnym mają być zabezpieczone nie tylko prawa większości, ale także winien być uznawany głos i wola mniejszości społecznych. W tym przypadku realizacja zasady sprawiedliwości społecznej winna polegać na zapewnieniu przez państwo rozwiązań prawnych umożliwiających osobom starszym realizację aspiracji zawodowych bez względu na wiek, na równi z pozostałą częścią społeczeństwa.

Karolina Kędziora – *radczyni prawna, absolwentka Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Prawa Amerykańskiego na Uniwersytecie Warszawskim, Szkoły Praw Człowieka przy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. W latach 2003-2006 prawniczka programu „Działania prawne w interesie publicznym” Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Certyfikowana trenerka prawa antydyskryminacyjnego brytyjskiej organizacji Interights i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz certyfikowana trenerka antydyskryminacyjna Akademii Treningu Antydyskryminacyjnego (Willa Decjusza). Szkoliła na temat praw człowieka przedstawicieli powstających w Libii organizacji społeczeństwa obywatelskiego (na zlecenie amerykańskiej organizacji DAI). Prawniczka programu „Avon kontra przemoc” - telefonu interwencyjnego dla ofiar przemocy w rodzinie Fundacji Feminoteka. Wykładowczyni podyplomowych studiów „Gender mainstreaming” Polskiej Akademii Nauk. Wiceprezeska Polskiego Towarzystwa Prawa Antydyskryminacyjnego, stowarzyszenia, które za cel stawia sobie m.in. pomoc prawną oraz edukację w zakresie równego traktowania oraz przeciwdziałania dyskryminacji. Współautorka książki „Dyskryminacja i mobbing w zatrudnieniu” (II Wydanie) C.H. Beck.*

Prof. Jan Woleński – filozof



- *Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?*

Sprawiedliwość jest pojęciem abstrakcyjnym. Już ta okoliczność utrudnia jej określenie. Dodatkowa trudność bierze się stąd, że sprawiedliwość jest, by tak rzec, otoczona emocjami, a jeszcze jedna stąd, że sprawiedliwość przypisuje się rozmaitym obiektom czy podmiotom, mianowicie ludziom, czynom, nagrodom, karą itd. Wydaje się, że powszechnie akceptowana jej definicja nie jest możliwa. Niemniej jednak, analiza pojęcia sprawiedliwości jest warta zachodu. Ważne sugestie w tej mierze pochodzą od belgijskiego filozofa Chaima Perelmana. Odróżnił on sprawiedliwość formalną i sprawiedliwość materialną. Pierwsza określona jest regułą „należy tak samo traktować ludzi należnych do tej samej kategorii”. Konkretyzacje tej reguły prowadzą do różnych wersji sprawiedliwości w sensie materialnym, np. każdemu to samo, każdemu wedle zasług, każdemu wedle dzieł, każdemu wedle potrzeb, każdemu wedle pozycji społecznej i każdemu wedle tego, co przyznaje mu prawo. Od razu widać problemy, które pojawiają się w związku z poczynionymi odróżnieniami. Formuła sprawiedliwości formalnej jest pusta podania kryterium należenia do tej samej kategorii. A jeśli już takowe poda się, zaraz pojawiają się wątpliwości. Zaczynając od końca, prawo może być narzędziem sprawiedliwości, o ile samo jest sprawiedliwe (wprawdzie

łacińskie słowa „ius” i „iustitia” oznaczające prawo i sprawiedliwość są ze sobą ściśle związane, ale prawo nader często bywa niesprawiedliwe). Wyższa lub niższa pozycja jest nieraz skutkiem trafu lub nie zależy od czynów człowieka, a więc dlaczego miałyby decydować o tym, co jest sprawiedliwe a co nie. Potrzeby są różne, ale, aby użyć często stosowanego powiedzenia, wszyscy mamy takie same żołądki. Wprawdzie zasługi i dzieła są powodem do nagradzania, ale powinno to być niezależne od sprawiedliwości. A gdy powiemy, że każdemu to samo czy tak samo, od razu podnosi się, że egalitaryzm dosłowny nie jest sprawiedliwy.

Przeгляд kryteriów sprawiedliwości od razu wskazuje, że dotyczą one głównie rozdziału pewnych dóbr. Mówi się w związku z tym o sprawiedliwości rozdzielczej czyli dystrybutywnej. Arystoteles zwrócił uwagę na kwestię sprawiedliwości wyrównawczej. Odnosił ją do sytuacji, gdy nakład pracy dla wytworzenia jakiegoś wyrobu powinien być odpowiednio rekompensowany, np. płacą lub ceną. Inaczej mówiąc, sprawiedliwa płaca lub cena wymaga uwzględnienia nakładu pracy. Uogólniając myśl Arystotelesa, można powiedzieć, że przynajmniej niektóre kryteria sprawiedliwości materialnej, są regułami wyrównawczymi, np. „w zasadzie każdemu to samo, ale X-wi więcej z uwagi na jego zasługi lub potrzeby”.

Powyższe uwagi ujawniają problemy związane z obiektywną miarą sprawiedliwości. Częstkowe precyzyjne kryteria są oczywiście możliwe i rzeczywiście funkcjonują, np. zapłata za prace na akord, kryteria oceny testów egzaminacyjnych czy korekty punktacji przy skokach narciarskich z uwagi na warunki atmosferyczne. Wszelako trudno spodziewać się miar uniwersalnych. Problem może nie tyle leży w obiektywności, ile właśnie w uniwersalnej akceptowalności. Ponieważ konkretne decyzje kwalifikowane jako sprawiedliwe lub nie zależą m. in. od czynników subiektywnych, interesów grupowych i indywidualnych, a także od tego, czy rozdzielane dobra są w obfitości czy deficytowe, zawsze znajdą się tacy, którzy swoje położenie uznają za rezultat niesprawiedliwości. Trudno oczekiwać, że ojciec dzieci umierających z głodu uzna za sprawiedliwe to, że inne dzieci są dobrze odżywione. W gruncie rzeczy, ludzie są bardziej wyczuleni na niesprawiedliwość niż na sprawiedliwość.

Tym trzeba tłumaczyć takie powiedzenia jak „nie ma sprawiedliwości na tym świecie” lub dążenia do sprawiedliwości prawdziwej czy społecznej. Godzi się tutaj przytoczyć uwagę (w uproszczeniu) Sławomira Mrożka, że prawdziwa sprawiedliwość jest wtedy, gdy nie ma zwykłej.

• *Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?*

Jedno z konkretnych kryteriów sprawiedliwości (każdemu to samo) jest egalitarne. Jeśli uznaje się jakieś dodatkowe, toleruje się tym samym jakieś odstępstwo od równości. Moim zdaniem, jeśli punktem wyjścia uczyni się likwidację niesprawiedliwości a nie czynienie sprawiedliwości, kombinacja równości i jej braku w pewnym zakresie jest nieunikniona. Optowałbym za takim punktem widzenia.

• *Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?*

Uważam, że postulat sprawiedliwości nigdy nie stanie się przestarzały. Jest to cnota nie tyle słabych, ile przeciętnych, ale w sensie statystycznym, a więc większości w każdej grupie społecznej.

• *Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmijają się poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?*

System prawa musi być coraz bardziej złożony, bo reguluje coraz więcej spraw technicznych. Ewolucja ta sama przez się nie prowadzi do niesprawiedliwości, chociaż bywa uciążliwa, np. przy kontroli na lotniskach. Jeśli jednak przez złożoność rozumieć kazuistykę w klasycznych działach prawa, na pewno rodzi to komplikację proceduralną w działalności wymiaru sprawiedliwości. Zwykli ludzie mogą to odczuwać jako niesprawiedliwość, zwłaszcza, gdy postępowanie przed sądem lub organem administracyjnym jest powolne. Trzeba też zwrócić uwagę na inną tendencję, mianowicie do zwiększenia zakresu kontroli i liczby kontrolerów. Już tak jest, że jeśli X kontroluje, to zaraz pojawia się Y,

który bada, czy X kontroluje należycie itd. Przerost kontroli zawsze uruchamia dążenia do jej ominięcia, a to już jest groźne dla sprawiedliwości. Krótko mówiąc, nie ma sprawiedliwości bez zaufania społecznego. Warto o tym pamiętać we współczesnej Polsce.

• *Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?*

Zaczynając od końca, pieniądze jak wiadomo nie dają szczęścia, ale ułatwiają jego osiągnięcie. Tak samo jest z prawami i wolnościami obywatelskimi. Wiele z nich można sobie po prostu kupić i to nie poprzez korupcję, ale jako towar. I to jest poważne zagrożenie dla systemu demokratycznego. Jednakże samo rozwarstwienie, zapewne nieuniknione, nie jest głównym zagrożeniem. Staje się, gdy brak korekty „sprawiedliwościowej”, w szczególności, gdy spora liczba obywateli żyje poniżej progu bezpieczeństwa społecznego.

Jan Woleński – *filozof analityczny, logik i epistemolog, teoretyk prawdy oraz filozof języka, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Prof. Paweł Łuków – etyk, filozof



- *Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?*

Na pytanie o sprawiedliwość nie sposób odpowiedzieć w paru zdaniach. Istnieje wiele zastosowań terminu sprawiedliwość: do osób, zachowań, instytucji itp. Choć istnieją znaczne różnice w rozumieniu sprawiedliwości przez różnych ludzi, to w aspiracjach większości z nas roszczenia oparte na normach sprawiedliwości mają wydzźwięk obiektywny. Powołując się na wymogi sprawiedliwości, najczęściej wskazujemy czy sugerujemy, że nasze roszczenia nie wypływają z samych preferencji czy upodobań, lecz mają ważność od nich niezależną. Kiedy ktoś skarży się, że został potraktowany niesprawiedliwie, to mówi zdecydowanie więcej niż to, że nie otrzymał czegoś, na czym mu bardzo zależy. Twierdzi (zasadnie lub bez podstaw), że przedmiot jego roszczenia mu się należy niezależnie od tego, czy go chce czy nie. Pomimo rozbieżności w ocenach, co jest sprawiedliwe, oczekiwania sprawiedliwościowe opierają się na założeniu możliwości skonstruowania obiektywnie ważnych norm dzielenia się ciężarami i korzyściami życia społecznego.

- *Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?*

Sprawiedliwość oczywiście nie jest tożsama z równością, ale pociąga za sobą równe traktowanie. Niezależnie od szczegółów konkretnej koncepcji

sprawiedliwości, system norm, który nie gwarantuje równego (istotnie podobnego) traktowania podmiotów podobnych, nie jest sprawiedliwy. Co innego natomiast, pod jakim względem i kogo należy traktować równo.

Należy odróżnić równość/nierówność faktyczną od równości/nierówności moralnej. Pod wieloma względami jesteśmy nierówni: różnimy się talentami, wiedzą, statusem itd. Te faktyczne nierówności same przez się nie uzasadniają jednak nierównego traktowania. Jako członkowie społeczeństwa demokratycznego jesteśmy równi moralnie o tyle, że należy nam się równe traktowanie ze strony urzędów i instytucji, czego gwarancje zwykle zawarte są w przepisach prawa. Ważne jest, jak faktyczne nierówności wpływają na możliwość korzystania z równości moralnej czy gwarantowanej prawem. Np. status majątkowy często wpływa na to, w jakim stopniu obywatel może korzystać z przysługujących mu praw: nie jest sprawiedliwa – bo polega na nierówności – sytuacja, w której ktoś może skuteczniej od innych dochodzić swych praw dlatego, że stać go lepszą obsługą prawną. Aby takie nierówności nie zamieniały równości moralnej w deklaracje pozbawione odpowiedników w rzeczywistości społecznej, konieczne są instytucjonalne i prawne rozwiązania zapewniające obywatelom możliwości pełnego korzystania z ich praw niezależnie od dzielących ich różnic faktycznych.

- *Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?*

Myślę, że właśnie w takim świecie cnota i instytucje sprawiedliwości są szczególnie potrzebne. W świecie „zaradnych społeczników” być może można by liczyć na to, że interesy słabszych czy tych, których los gorzej potraktował, zostaną wzięte pod uwagę przez innych i że dystrybucja ciężarów i korzyści życia społecznego nie będzie dokonywała się ich kosztem. Od dłuższego czasu jednak egoizm i chciwość bywają wychwalane jako cnoty rozsądnego i pozbawionego złudzeń człowieka. Tym bardziej więc istnieje potrzeba porządkowania życia społecznego tak, aby nieodłączne od niego ciężary i korzyści nie rozkładały się zależnie od tego, jak bardzo jest się zaradnym lub pozbawionym skrupułów. Dla zaradnych egocentryków cnota sprawiedliwości może być trudniejsza, ale nie przestaje być cnotą.

- *Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie rozmijają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?*

Zapewne dość często obywatele nie mają poczucia, że żyją w sprawiedliwym społeczeństwie. Sądzę jednak, że w znacznej części dzieje się tak nie w wyniku złożoności i skomplikowania systemu prawnego, ale braku wiedzy o społeczeństwie demokratycznym i o związanych z nim ciężarach i korzyściach, a także niskiej jakości ustaw będącej rezultatem niedbałej pracy parlamentarzystów. Obawiam się, że znaczna część utyskiwań na prawo i złożoność przepisów – nieuniknione w dużych i złożonych społeczeństwach – wynika z niedostatecznej wiedzy, powierzchowności przekazów medialnych czy ulegania działaniom propagandowym stronnictw politycznych, a nie z konfrontacji przepisów prawa z poczuciem sprawiedliwości. Taką sytuację powodują m.in. niedostatki edukacji obywatelskiej na różnych szczeblach i płaszczyznach. Młodzież zdobywa w szkołach wiedzę o instytucjach państwa, ale w niewielkim stopniu rozumienie społeczeństwa demokratycznego. Media (również publiczne) chętnie zajmują się tropieniem sensacji w funkcjonowaniu prawa bez rzetelnego zbadania przepisu prawnego. Politycy często wykorzystują konsultacje społeczne w procesie legislacyjnym do forsowania swoich rozwiązań prawnych a nie do tworzenia prawa, które ma zrozumienie i poparcie obywateli. „Zwykły człowiek” pewnie nie miałby wrażenia rozmijania się jego poczucia sprawiedliwości z przepisami i procedurami prawa, gdyby dysponował wiedzą o prawie i wartościach, jakie przepisy i procedury winny realizować i na tej podstawie żądał staranności od legislatorów.

- *Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?*

Istotnie, rozwarstwienie społeczne sprzyja różnicom w możliwości korzystania z praw przez obywateli. Taki proces nie jest jednak koniecznością. Aby mu zapobiec konieczne jest między innymi odejście od

menedżerskiego modelu kształtowania życia społecznego na rzecz edukacji obywatelskiej. Myśleniem decydentów o życiu zbiorowym wydaje się dziś kierować przekonanie, że obywatele są egoistyczni i bezwzględni, a do przestrzegania norm prawnych wystarczą warunki w postaci standardów, regulaminów i nadzoru. Myślenie takie skłania do tworzenia otoczenia społecznego, które wymusza na jednostkach postępowanie zgodne z oczekiwaniami pomimo ich egoizmu. Przy okazji jednak wzmacnia postawy egoistyczne. W społeczeństwie wzmacniającym egoizm rozwarstwienie będzie sprzyjało nierównościom w korzystaniu z praw. Aby było inaczej, konieczne jest podjęcie zbiorowego wysiłku zmiany kultury życia publicznego tak, aby dopuszczała ona wychowanie obywatelskie, które oprócz przekazywania wiedzy o porządku prawnym będzie kształtowało postawy charakteryzujące się dbałością o dobro wspólne i zrozumieniem wartości realizowanych w społeczeństwie demokratycznym.

Jacek Fedorowicz – satyryk



Źródło: www.wikipedia.pl

- *Czym jest sprawiedliwość? Czy istnieje jej obiektywna miara?*

Sprawiedliwość to jest coś, co nie występuje w przyrodzie w stanie czystym, nie mniej usiłowania by zbliżyć się do tego stanu – trwają. I inaczej chyba być nie może. Miary obiektywnej oczywiście nie ma, subiektywna zaś – proszę bardzo – wystarczy podążyć za prostym skojarzeniem i przywołać pojęcie wymiaru sprawiedliwości, by od razu spostrzec, że wymiar ten, z reguły okazuje się nieobiektywny (z subiektywnego punktu widzenia osób, którym owa sprawiedliwość została wymierzona; siedzą oni za kratkami i zawsze uważają, że niesłusznie, przy czym nadmienić należy, że w tej kwestii często mają rację).

- *Czy sprawiedliwość oznacza równość? Czy są nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością?*

Nie mnie, skromnemu prześmiewcy, wyrażać sądy na tak skomplikowane tematy, ale w pierwszym odruchu odpowiadam po prostu: sprawiedliwość przejawiać się winna w równości szans. Tylko szans i dalej stop, bo natychmiast przypomina się Orwell z równymi i równiejszymi, by nie wspomnieć o doświadczeniach osobistych mojego pokolenia równanego wytrwale przez tzw. socjalistyczną władzę. Nierówności, które da się pogodzić ze sprawiedliwością? Oczywiście, są, wynikają – najprościej ujmując – stąd, że jeden zapracował, a drugi przepił. Jeżeli zaś jeden nakradł, a drugiemu zrabowano, to tego pogodzić się nie da. Z tym się na ogół zgadzamy. Gorzej, gdy jeden ma wszystko, bo się urodził jako zdolny,

zdrowy i śliczny, a drugi nie ma nic, ponieważ natura obdarzyła go odwrotnością cech tego pierwszego. Wtedy już wkraczamy w rozważania o nieporównywalnie większym stopniu trudności, trwające zresztą od chwili kiedy ludzkość zaczęła myśleć. Sprowadzić je można do pytania czy ten niezdolny, chory i brzydki doczeka się zadośćuczynienia na tamtym świecie, czy nie. A to można sprawdzić niestety dopiero post factum.

- *Czy w XXI wieku, w epoce „zaradnych egocentryków”, sprawiedliwość nie jest już cnotą przestarzałą, postulatem słabych?*

Ośmielę się zauważyć, że epoka „zaradnych egocentryków” nie jest wybrykiem, przypadłością, chorobą ludzkości, tylko wynikiem ewolucji społeczeństw. Zaradność i egocentryzm nie jest ponadto wynalazkiem, ani wyznacznikiem XXI wieku, ponieważ ludzie byli zawsze zaradni i egocentryczni i nic nie wskazuje na to, by się mieli zmienić. Sprawiedliwość można nazywać cnotą, ale dla zaradnych egocentryków jest ona przede wszystkim koniecznością. My, ludzie, przez wieki układamy sobie wzajemne stosunki i – nie ma co popadać w niepotrzebną skromność – doskonalimy je. W XXI wieku mamy już chyba świadomość („my” jest uogólnieniem ryzykownym, ale ujdzie, mam nadzieję, jako felietonowy skrót) że sprawiedliwość, ze swoim instytucjonalnym kształtem, jest nieodzowna, potrzebna i tym słabym i tym zaradnym.

- *Czy coraz bardziej złożony system prawny i skomplikowane procedury wymiaru sprawiedliwości nie roz mijają się z poczuciem sprawiedliwości „zwykłego człowieka”?*

Jest przysłowie ludowe „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Gdyby zilustrować tym przysłowiem stosunek ludu do sądownictwa, to w naszym kraju pierwszą część należało by wzmocnić, powiedzieć „monstrualnie nierychliwy”, lub też stwierdzić, iż jest nierychliwy do tego stopnia, że w ogóle podważa sens swych działań w zakresie wymierzania sprawiedliwości. To jeśli chodzi o procedury. Co do pytania o złożoność systemu prawnego – myślę, że powiedzieć o nim „złożony”, to niezasłużenie go komplementować. On jest przede wszystkim przerażająco niedoskonały. Nie jestem prawnikiem, ale mnie, zwykłemu człowiekowi wystarczy wiedza o tym, że wiele poszczególnych przepisów jest ze sobą sprzecznych i że wiele przepisów można interpretować z dowolnością przekraczającą wszelkie wyobrażenia, by móc mieć o nim jak najgorsze mniemanie. Ogromny sprzeciw zwykłego człowieka budzą też powtarzające się w Polsce od lat, z przerażającą regularnością, przypadki

absolutnego rozmijania się aparatu sprawiedliwości z poczuciem sprawiedliwości obywateli. Bo jeżeli zwykły obywatel coś komuś zniszczy, pozbawi wolności, godności, dobrego imienia, czy dorobku życia, na pewno zostanie ukarany. Ale gdy to samo zrobi prokurator - nie zostanie. Przykłady niszczycielskiej działalności (niektórych!) prokuratorów były już tyle razy podawane w prasie, że nie ma co powtarzać, wszyscy znają. Prawo mówi: „działali w dobrej wierze, są niewinni”. A zwykły człowiek jest przekonany, że działali w wierze złej, na zamówienie polityczne, żeby się przypodobać zwierzchnikom, albo żeby zniszczyć kogoś, kto im się z gęby nie podoba.

• *Czy rosnące rozwarstwienie społeczne i ekonomiczne nie jest zagrożeniem dla rozwoju systemu demokratycznego? Jak rodzą się różnice w możliwościach korzystania z praw i wolności obywatelskich?*

Rozwarstwienie ekonomiczne jest nieuniknione i trzeba się z tym pogodzić. Raz rośnie, a raz maleje. Rozwarstwienie społeczne natomiast stale, choć powolutku, maleje wraz z postępem cywilizacyjnym. Największym zagrożeniem dla demokracji i wolności obywatelskich, a także dla rozwoju ekonomicznego, nie wydaje mi się żadne z wymienionych rozwarstwień. Jest nim w znacznie większym stopniu niedowład wymiaru sprawiedliwości. Brak sprawnych sądów, nieudolnie tworzone prawo, bezkarni prokuratorzy.

Jak by co, to ja oczywiście żartowałem.

Tekst powstał w wyniku przemyśleń o sprawiedliwości mieszkańców Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarza” prowadzonego przez Kamiliańską Misję Pomocy Społecznej.

Bezdomni o sprawiedliwości

Już sam fakt, że w demokratycznym kraju są ludzie, którzy nie mają stałego dachu nad głową powinien uwłaczać poczuciu sprawiedliwości. Tymczasem świadomość społeczna dotycząca osób bezdomnych jest bardzo niska a widok osoby bezdomnej wywołuje najczęściej reakcje niechęci, odsunięcia i izolacji.

Brak dostępu do miejsc w których osoby bezdomne mogłyby w godziwych warunkach zaspokoić podstawowe potrzeby w zakresie higieny, noclegu lub uzyskania czystej odzieży jest niestety powszechnym problemem. Część schronisk, noclegowni i innych podobnych instytucji prowadzonych jest bez zachowania chociaż minimalnych standardów, które byłyby oczywiste nawet w zakładach karnych.

Często stosowaną metodą „rozwiązywania” problemu bezdomnych jest ograniczanie możliwości przebywania osób bezdomnych w rejonach, w których ich obecność szczególnie widoczna lub razi „poczucie estetyki”. Utrudnienia administracyjne dotyczące osób nie posiadających stałego zameldowania a często również dowodu osobistego powodują, że bezdomny czuje się osobą gorszej kategorii a zmiany przepisów dotyczących ochrony praw lokatorów spowodują, że liczba osób bezdomnych znacząco wzrośnie. Jednocześnie pamiętać trzeba, że osoby bezdomne najczęściej mają niską świadomość prawną oraz bardzo utrudniony dostęp do profesjonalnej pomocy prawnej co sprawia, że egzekwowanie swoich praw i korzystanie z wymiaru sprawiedliwości w celu ich ochrony ma miejsce w sporadycznych przypadkach.

Zapewnienie i egzekwowanie przestrzegania podstawowych standardów dotyczących pomocy osobom bezdomnym, usunięcie barier administracyjnych oraz stworzenie realnej możliwości dochodzenia swoich praw przez osoby bezdomne stanowi absolutne minimum jakie państwo powinno zapewnić bezdomnym w poczuciu elementarnej sprawiedliwości.

Bezdomność jest niesprawiedliwa, ale sprawiedliwość nie może być ślepa na bezdomność.

MYŚLI O SPRAWIEDLIWOŚCI

Prawdziwą sprawiedliwością jest przeżyć to co się uczyniło innym.

Arystoteles

Bóg nie jest więc sprawiedliwy, ale miłosierny. Bądźmy i my tacy, sprawiedliwością się nie przejmując, oto dobra wskazówka.

Leszek Kołakowski

Sprawiedliwość i uczciwość są stałymi uciekinierami z obozu zwycięzców.

Simone Weil

Bądźcie nieufni wobec wszystkich, w których przemożna jest żądza karania. [...] Bądźcie nieufni wobec wszystkich, którzy dużo mówią o swojej sprawiedliwości.

Fryderyk Nietzsche

Sprawiedliwość tak się ma do sprawiedliwości społecznej jak krzesło do krzesła elektrycznego.

Janusz Korwin-Mikke

Nie staraj się, aby ludzie zrozumieli intencje twoich czynów. Ludzie ich nigdy nie rozumieją i nie ma w tym żadnej niesprawiedliwości. Bo sprawiedliwość to pościg za chimera, która jest wewnętrzną sprzecznością.

Antoine de Saint-Exupéry

NOTATKI